ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

# ORĘDOWNIK.

Nr. 34.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Patrycyusza
Jutro: Benedykta opata

Poznań, Czwartek 20 Marca 1879.

Wschód słońca 6.6, zach. 6.10.
Długość dnia 12 god. 00 min.

Poznań, 19. marca.

**— * Nasze dzieci nasza przyszłość!** Jutro w czwartek rozpoczynają się publiczne popisy u tutejszych szkołach miejskich i to od szkoły elementarnej na Małych Garbach.

Spodziewamy się, że rodzicom polskim dobro ich własnych dzieci nie będzie obojętne i komu stósunki pozwolą, ten pójdzie do szkół przysłuchać się publicznym popisom.

Mieszczaństwo poznańskie zaczyna być coraz troskliwsze o szkolne wychowanie dzieci swoich i dla tego w przededniu tych egzaminów podajemy poniżej naszym Czytelnikom kilka ciekawych wiadomości o szkołach naszych i równocześnie zwracamy im uwagę, na co jako troskliwi rodzice baczyć powinni.

Prawdą jest, że stósunki w naszych szkołach są dla polskich dzieci bardzo smutne z powodu, że wszystkie nauki z wyjątkiem religii tylko po niemiecku się wykładają. Ale i to prawdą jest, że rodzice polscy byli i są jeszcze do pewnego stopnia nadzwyczaj opieszali w regularnem posyłaniu dzieci do szkół; grzeszą zaś przeciw temu mianowicie matki, które sobie czasami nic z szkoły nie robią. Sprawa ta była w Poznaniu rozbierana na wiecu szkólnym w kwietniu 1875 roku i wtedy jak to trudno było zaprawdę dopominać się o uwzględnienie języka polskiego, gdy wszystkie wiadomości, jakie wówczas o szkołach tutejszych zebrano, przekonywały najoczywiściej, że polscy rodzice nic sobie z szkoły nie robią i dzieci najnieregularniej posyłają. Wówczas w szkołach elementarnych było więcej dzieci niemieckich, aniżeli polskich!

W ciągu ostatnich lat 4 zmieniło się to jednak na pochwałę matek polskich, boć to od nich najwięcej zależy, jak to wykazują następujące liczby z sprawozdań magistrackich wyjęte:

W 5 szkołach miejskich było dzieci na Nowy Rok

| | wszystkich | niemieckich | polskich | więcej polskich |
|---|---|---|---|---|
| w 1876 r. | 4666 | 2341 | 2325 | |
| w 1877 r. | 5102 | 2528 | 2574 | 249 |
| w 1878 r. | 5503 | 2698 | 2805 | 231 |
| w 1879 r. | 5778 | 2872 | 2906 | 101 |

A więc w roku bieżącym chodzi do szkół **581 polskich dzieci więcej** jak przed 4 laty! To jest prawie cała nowa szkoła, którą też miasto nasze jako czwartą elementarną w roku zeszłym zbudowało i urządziło.

Jakiekolwiek okoliczności przyczyniły się do tego w ciągu tych czterech lat, obywatelstwo poznańskie ma słuszne powody do serdecznej radości, że przeszło pół tysiąca dzieci więcej uczęszcza teraz do szkół i powinno się teraz starać o to, aby matki były jeszcze troskiwsze i pilnie baczyły na to, aby dzieci regularnie chodziły do szkoły.

Ten przyrost dzieci szkólnych przypada właśnie na mniej zamożne warstwy, bo go znajdujemy głównie w szkołach bezpłatnych. W roku 1876 było w tych szkołach 1888, w 1879 roku 2448 dzieci polskich; podczas gdy w 2 szkołach płatnych: w Średniej i w Obywatelskiej było ich w 1876 r. 437 a w 1879 r. 458.

Mienniejsi rodzice korzystają stósunkowo mniej z dwóch płatnych szkół, to jest Obywatelskiej i Średniej, z której wychodzi młodzież z potrzebnem wykształceniem szkolnem do przemysłu i handlu. Obie te szkoły są przeważnie przez niemieckie dzieci zapełnione, których jest w nich 1483, podczas gdy polskich jest tylko 458. Cyfry ostatnich lat czterech wykazują wprawdzie, że z każdym rokiem coraz więcej polskich dzieci przybywa do szkoły Średniej, ale w ogóle ich w niej zaledwie 193 na 835 niemieckich i żydowskich dzieci. To jest właśnie szkoła dla obywatelstwa polskiego, które synom i córkom chce zapewnić takie wiadomości szkolne, które im później w interesach przemysłowych i handlowych będą niezbędnie potrzebne. Skarga na wyłączny język niemiecki nie powinna rodziców polskich odwodzić od posyłania dzieci swych do Szkoły Średniej, bo jeżeli poślą córki do Szkoły Ludwiki, a synów do szkoły realnej lub gimnazyum, toć tam jeszcze mniej języka polskiego używają.

Pod względem liczby nauczycieli polskich zmieniły się także nieco na lepsze stósunki w szkołach naszych, choć oczywiście pod tym względem mielibyśmy jeszcze wiele do życzenia. Były czasy takie, że od r. 1873—76 na 28 nowo przyjętych nauczycieli było zaledwie 5 Polaków i 2 Niemców rozumiejących po polsku, reszta nie rozumiała nic po polsku. Magistrat z Reprezentacyą miejską przyjmował przeważnie Niemców i ewanielików i dziś mamy też takie stósunki, że na 2112 ewanielickich dzieci w 5 szkołach miejskich mamy 65 nauczycieli ewanielickich; na 3374 dzieci katolickich powinniśmy zatem mieć, stósunkowo biorąc, około 100, a jest ich tylko 49. W roku 1877. w kwietniu wysłaliśmy w tej sprawie petycyą do Magistratu i zaprzeczyć się nie da, że w ostatnich dwóch latach przyjęto stósunkowo więcej nauczycieli Polaków: w wszystkich 5 szkołach jest ich obecnie 49.

I w tem pocieszający postęp, że podczas gdy przed 4 laty dzieci polskie w szkołach elementarnych przepełniały niższe oddziały, a w najwyższych dwóch znajdowali się głównie Niemcy a Polaków mało, w bieżącym roku widzimy w dwóch najwyższych oddziałach dzieci polskich tyle, co niemieckich, a czasami więcej. Jest to dowodem, że rodzice dbają teraz więcej o to, aby dzieci uczęszczały do szkoły aż do skończonego 14. roku życia.

Co się tyczy języka polskiego wszystko pozostało po dawnemu a słyszymy, że w niektórych szkołach obostrzają nawet naukę języka niemieckiego, co oczywiście dzieciom polskim tylko więcej trudności przysporzyć musi. I w tę sprawę trzeba nam będzie zajrzyć, czy pod tym względem przy obowiązujących dzisiaj przepisach szkólnych nie będziemy się mogli dopomnieć o większe uwzględnienie języka polskiego.

Rodzice wszakże powinni otaczać swe dzieci, które posyłają do szkół, jak największą troskliwością, i pójść powinni licznie na obecne popisy, mianowicie do szkół Średniej i Obywatelskiej, aby polskie dzieci widziały i wiedziały, że są otoczone nie samą publicznością niemiecką, która się tam prawie zawsze bardzo licznie zbiera.

---

**— * Walka rządu z Kościołem.** O procesie, który się toczył w Wolsztynie przeciw ks. lic. Poszwińskiemu z Przementu i ks. Schroederowi z Grodziska odbieramy następującą wiadomość:

Z pod Przementu, 15. marca. Kochani Czytelnicy „Orędownika"! Nic wiedziałem, iż my w Przemencie mamy w kościele dwie partye. Gdyby nie zaszły denuncyacye, nie byłbym tego ani przeczuwał. Naraz bowiem słyszymy, że nasz kochany ks. prob. Poszwiński i ks. Schroeder z Grodziska denuncyowani — i to przez własne owieczki, i termin przypada na 13. bm. Tak my tedy parafianie, ciekawi będąc, co za przyczyna była tej denuncyacyi, wybieramy się do sądu w Wolsztynie a mamy do niego trzy tęgie mile.

Pan Bóg, chcąc znać, przekonać się, czy my też naprawdę kochamy swych Pasterzy, dał nam powietrze niewymownie złe. Deszcz lał z śniegiem, a wiatr dął, iż się zdawało niepodobieństwem wynijść z mieszkania. Kręciliśmy głowami, aleśmy sobie gospodarze powiedzieli: przecież mamy konie, niech się dzieje wola Boża, pojedziemy. Śród okropnej burzy wyjechaliśmy na mróz i wietrzysko, na straszną drogę i dopiero ujechawszy pięć ćwierci mili, dostaliśmy się na szosę. Przybyliśmy szczęśliwie do Wolsztyna, daliśmy tamtejszemu księdzu na mszą św., byliśmy na niej, a stawiło się z okolicy wiele niewiast i mężczyzn i było nas przeszło 60.

Po mszy św. około 9. stawiliśmy się na salę sądową, na którą nas wpuszczono, boć był termin publiczny, a było nas tam tylu, że nas sala pomieścić nie mogła. Obaj księża stawili się z swym obrońcą, oskarżeni, iż z ich przyczyny „staatskatoliki" bywają prześladowani przez ultramontanów i zaczepiani, iż niezgodzie między panem Rymarowiczem a naszym ks. Proboszczem był winien ks. Proboszcz, że z jego przyczyny tamten musiał wyjść z Przementu, bo w drugie święto świąteczne miał powiedzieć z ambony, abyśmy pod jednym dachem z nim nie mieszkali i nie obcowali z nim; dalej denuncyowano naszego ks. Proboszcza, iż miał dwie osoby do krzywoprzysięstwa namawiać. Ks. Schroederowi z Grodziska zarzucała skarga, że w święto Piotra i Pawła miał powiedzieć na kazaniu w naszem kościele, iż ci, którzy przeciw Kościołowi rzymskiemu występują, będą ogniem i mieczem wytępieni. Ks. Schroeder udowodnił, że to nieprawda i został uwolniony.

Przeciw naszemu kochanemu ks. Proboszowi świadczyło wielu świadków a mianowicie p. Łukowski z córką, który wyznał, że ks. Proboszcz miał tylko z ewangielii kazanie, Paul młynarz wyznał, iż z przyczyny ks. Proboszcza żadnej straty nie poniósł, Adamczewski z Zaborowa nic nie wiedział. Ale inni składali świadectwa przeciw osobie ks. Proboszcza i to Forecka, Skorupińska z Starkowa, mająca lat 20, Bajon Jan, ten zapomniał prawie o wszystkiem, za to brat jego wyznał, co wiedział. Dalej świadczył niejakiś Adamczewski z Błotnicy, nareszcie głowa tych wszystkich, majster szewski Konieczny, mający lat mniej więcej 56.

My parafianie z boleścią przysłuchiwaliśmy się ich świadectwom składanym przeciw naszemu Pasterzowi, którego sąd skazał na 100 mrk. i koszta procesów. Świadków odwodowych sąd nie przyjął. Ks. Proboszcz będzie apelował.

— Król. prokurator w Szamotułach ściga listami gończemi ks. Andersa za „nieprawne" wykonywanie funkcyi kapłańskich, a król. komisarz obwodowy z Dusznik skazał p. A. Grochowskiego dzierżawcę probostwa we Wilczynie pod Powidzem na 15 mrk. kary za to, iż ks. Anders podobno w domu jego bawił.

Skazany zaniósł rekurs do sądu i oczekuje wyroku.

— Z Miejskiej Górki piszą do „Kur.", że najwyższy trybunał w Berlinie, zatwierdził wyrok sądu apelacyjnego w Poznaniu, skazujący tamtejszego wikaryusza, ks. Józefa Ulrycha na 600 mrk. kary i kosztów.

— Do ks. prob. Weichsla w Gietrzwałdzie, - pisze „Pielgrz." — przybył 12. bm. egzekutor, domagając się 150 mrk. kary i 54 mrk. kosztów, na jakie ks. probłszcz, jakeśmy to już pisali, skazany został za to, że będąc chorym, ks. Wyderkowskiemu z Samoklęsk na kazalnicy w Gietrzwałdzie wyręczyć się pozwolił. Ks. Weichsel zaprotestował przeciw egzekucyi i zapewnił, że dobrowolnie nie zapłaci, bo nie uznaje, by sądy świeckie mogły stanowić w sprawie kościelnej. Będę zatem zmuszony ks. proboszcza fantować— rzekł egzekutor.—Wolna wola—odrzekł ks. proboszcz. — A zkąd mam brać fanty z pokoju, czy z obory? zapytał egzekutor. — Wszystko mi jedno—była odpowiedź, po której egzekutor otworzył biórko ks. proboszcza, i wyjął z niego żądane 204 mrk., poczem pożegnawszy się, odszedł.

Ks. Weichsel ma nowy termin w sądzie olsztyńskim, 24. bm.

**Z miasta,** 16. marca. (Jeszcze o handlach polskich). Interesują mię bardzo owe korespondencye w „Orędowniku" toczące się od kilku tygodni o handlach polskich. Smieszno mi jednakowoż z tego całego pisania. Czemu? — bo wiele gadać, opisywać, ganić, to nie sztuka, trzeba i drugiej stronie coś przyznać. Szanowny korespondent z Pleszewa już słusznie zauważył w nr. 32 „Oręd.", że prędzej nie będzie lepiej, dopóki nie będziemy sobie nawzajem życzyli, dopóki nie będziemy się trzymali solidarności. Jestto doskonałe słowo, lecz czyn rzadki! A jeżeli się trafi czyn, to nie bardzo zachęcający. Gdy taka obywatelka lub obywatel, co to lubią u żyda kupować, przyjdą naraz do Polaka lub do Niemca, to im zawsze ten żyd na pamięci, i chociaż są u chrześcian najlepiej obsłużeni, to zawsze się nazywa, że u żyda jeszcze taniej.

Jest dowiedzioną rzeczą, że gdy sobie nasz polski kupiec zada wszelkiego starania i ma odbiorców, to przy tem wszystkiem jeszcze musi znosić pełno wyrzutów: że u żyda taniej. Pytam więc, czy Polak ma mieć chęć, aby swój kapitał wykładać na ludzkie przygryzki? Niejedenby się otrząsł, gdyby naprzód wiedział, co go w tym zawodzie czeka.

Tak ja mówię, który nie jestem kupcem, ale gdyby który z kupców przemówił, tobyśmy się cokolwiek więcej dowiedzieli. Bo ja sam patrzałem na to, że dużo z naszej publiczności, gdy idą do Polaka kupować, to z taką miną, jak gdyby mu wielką łaskę wyrządzali, — człowiekowi, który pracuje uczciwie i żadnych wielkich zysków nie ciągnie. Za obowiązek z trudna sobie kto uważa, że należy u swoich kupować, gdy dobrze obsłużą.

Korespondenci biją koniecznie w to, że mamy mało fachowych. Gdyby nasi kupcy dobrze oszukiwali, toby zaraz byli fachowymi. (?) Ciekawość mnie bierze, ilu żydów mamy już tak fachowych, jak to korespondenci piszą, — pewno z tego niejeden jest fachowy, że przed 15 lub 30 laty tasiemki przedawał gdzie na kurytarzu i chociaż ledwo piórem umiał ruszyć, to dzisiaj kamienicę posiada, — jest fachowym i kupcem całą gębą, bo szlachcica i chłopa dobrze skubał. Dzisiaj jest już inaczej, bo chłopa gazety dość napominają.

Jeżeli my Polacy piszemy o naszych kupcach, to piszmy tak, żeby kupcom dodać chęci, a siebie napominajmy, żebyśmy kupowali po chrześcijańsku, nie po żydowsku. I tak miałem parę razy zdarzenie, że obok mnie kupowała obywatelka materyą, nie oglądając jej, pomruknęła pod nosem: hm, to u żyda dostanę za tańszą cenę, — i chociaż jej kupiec przedstawiał, że ma się tylko materyi przypatrzyć, to nic u niej nie znaczyło, a przytem ile to było przygryzków, ile przycinków, że aż mię serce bolało, a nie znała się wcale na materyi. Niech się więc nasze obywatelki oduczą tych niepotrzebnych przygryzków. Gdy tak będziemy postępowali, to znajdzie się między nami więcej handli i niepotrzebujemy myśleć o akcyach, bo często się zdarza, że gdzie dość kucharzy, tam nie ma co jeść.

**Piła,** 14. marca. (Język polski w kościele). Mniej więcej na początku marca ogłosił nasz ks. proboszcz z ambony po kazaniu jubileusz i przeczytał warunki, pod jakiemi dostąpić go można, ale w niemieckim tylko języku. A szkoda wielka, bo wielu z polskich parafian nie rozumiało tego. To też po kościele ten i ów pytał się, co to ksiądz na ambonie czytał.

I mnie prosił jeden z moich znajomych, abym mu objaśnił, co ksiądz mówił, ale, choć się w niemieckiem nie pozwolę sprzedać i dobrze uważałem, jednakże nie mogłem wszystkiego zrozumieć. Na szczęście czytam „Orędownika" i z niego dowiedziałem się o jubileuszu, ale jeźli kto nie czyta „Orędownika" i nie dowie się, że książka o jubileuszu wydrukowana i można ją kupić tanio, to zkąd ma wiedzieć, jakie wypełniać przepisy.

Dla tego piszę do „Orędownika" z prośbą, aby w stronach więcej niemieckich, choć przypadnie na dzień taki, kiedy kazania polskiego nie ma, nasi księża rzeczy takie jak o jubileuszu lub podobne raczyli także po polsku ogłaszać, bo to przecież nie mniej Polaków jak Niemców katolików obchodzi. Dziś mieliśmy Gorzkie żale i suplikacye po polsku, myślałem, że przy tej sposobności nasz ks. proboszcz polskim parafianom tę łaskę oznajmi, jaka się na pobożnych katolików zlać ma, ale nadzieja zawiodła.

U nas bardzo źle. Gmina katolicka z dozorem kościelnym ciągle się jeszcze waśnią o szkołę, o czem już w „Orędowniku" pisano. Ale dozór ustąpić nie chce, choć p. Perkuhn temu się nie sprzeciwia. Podobno tedy gmina do rejencyi czy do naczelnego prezesa chce się udać.

Oj źle, bardzo źle!

---

## Nowiny polityczne.

**Niemcy.** Prawo o ochronie ptaków, zostało przyjęte przez parlament w pierwszem czytaniu, jakkolwiek niektórzy posłowie chcieli, by było wpierw odesłane komisyi do przejrzenia.

— Cesarz miewa się już zupełnie dobrze, ale oszczędzając się z rozkazu lekarzy, nie bierze udziału w żadnych uroczystościach dworskich. Dnia 21. b. m. monarcha kończy 83 rok życia. We wielu stronach państwa, przygotowują się na uroczysty obchód tej rocznicy.

Cesarz miewa się lepiej, jednakże uroczystości dworskie, które zwykle w dzień urodzin cesarskich miewają miejsce w tym roku za radą lekarzy zaniechane będą.

— Sławny proces o objawieniu Matki Boskiej w Marpingen, skończył się 15. b. m. wnioskiem prokuratora, o skazanie: wdowy Kunz, matki jednej z dziewczątek mającej widzenia, na 1 rok, małżonków Hubertus i wdowy Leist, rodziców drugich 2 dziewcząt, każdej z tych osób na 2 lata, miejscowego ks. prob. Neureutera, Mikołaja Rechtenwalda i Ant. Hahna, każdego na 2 lata, hr. Schneidera na półtora roku, ks. Diche, dr. Thomes, Jakóba i Mikołaja Leistów, Klotza i Amesa każdego na 1 rok więzienia. Dla innych obwinionych zażądał prokurator uwolnienia. Wyrok sądowy będzie dopiero 5. kwietnia ogłoszony.

— Sąd miejski berliński skazał w tych dniach, pozasłużbowego moskiewskiego majora gwardyi carskiej, Bazylewicza, na 3 miesiące więzienia, za kradzież portmonetki w muzeum ciekawości, zwanem panoptikum. Za człekiem tym ujmowało się moskiewskie poselstwo, twierdząc, że położenie jego majątkowe daje jemu i rodzinie jego świetne utrzymanie. Widocznie Moskal kradł z nawyknienia lub dla przyjemności.

— Zaledwie uniewinniony został ów sierżant, który zastrzelił w Würcburgu studenta Sickena, a już znowu z Wesel donoszą, że pewien podoficer z piechoty tak potgrał żołnierza, iż tenże w skutek gwałtownych uderzeń w głowę, dostał wstrząśnięcia mózgu, w skutek czego umarł. A umierając, rzekł żałośnie do otaczających go kolegów, którzy prawdę słów tych zaprzysięgli: „Umieram z winy podoficera!" Winnego uwięziono.

— Książę Bismark zapewnił posłów na ostatnim wieczorku parlamentarnym, że o rozwiązaniu parlamentu wcale już nie ma mowy, i istotnie krok ten byłby zupełnie zbyteczny, jeżeli, jak zapewniają, cła, jakie kanclerz wnieść zamyśla, w znacznej części przez parlament przyjęte będą. Zdaje się jednak, że wysokie oclenie tytuniu na gwałtowny opór napotka, gdyż byłoby ruiną dla plantacyi tytuniowych południowych Niemiec.

— Komisya taryfowa uchwaliła, by przywóz do kraju węgla kamiennego, smoły, łupku na dachy, żywicy, kory i drzewa opałowego był wolen od cła. Natomiast budowlane i porządkowe drzewo, opłacać ma: drzewo okrągłe surowe lub siekierą ociosane 5 fen. od centn., drzewo porznięte 12 i pół fen. od centnara.

— W poniedziałek toczyły się w parlamencie rozprawy nad sprawozdaniem rządowem, o przyczynach zaprowadzenia w Berlinie stanu oblężenia, o zniesienie którego liczne do parlamentu nadeszły petycye. Petycye te radzi odrzucić sprawozdawca komisyi, poczem w imieniu socyalistów przemawia poseł Liebknecht, zarzucając rządowi, że nieprawdą jest, by stan oblężenia był wywołany groźną postawą i spiskami socyalistów, bo nie tylko socyaliści nie spiskują i nie mają żadnych stósunków z nihilistami moskiewskimi, ale nawet tyle okazali umiarkowania i mądrości, iż postanowili bezwarunkowo poddać się takim nawet prawom, które ich stronnictwo zniweczyć chcą. Pisma socyalistyczne wydawane za granicą, nie mogą być miarą myśli i postanowień socyalistów, bo sam rząd wywołuje takich wilków z lasu, prześladując i wyganiając ludzi takich, jak Most, i zakazując nawet tak szlachetne usiłowania, jak np. zbieranie składek na rodziny wygnańców. Zarzuty, iż socyaliści wywołali zamachy na monarchę, i podmówili Hoedla i Nobilinga, upadają same przez się, gdyż ni policya, ni sądy dowieść podejrzeń swych niczem nie mogły. Gdzieindziej, waryatów takich pakują do czubków i sprawa skończona. Przyczyn zamachów trzeba szukać w czem innem... Marszałek przerywa mówcy. — Wszelkie listy bezimienne — ciągnie mówca dalej — a pełne gróźb dla cesarza, są płodami ludzi szalonych lub łajdaków, i pochodzą od tych samych, co głosili w czerwcu r. z. po pismach, że do Berlina nadeszła skrzynia z bombami. Kanclerz postępuje bardzo słusznie, iż chcąc dojść do ostatecznej granicy, żąda pozwolenia na uwięzienie posłów Fritschego i Hasselmanna, a reszcie posłów chce nałożyć „kaganiec", parlament tylko powinien się wprzód zastanowić nad tem, kto winien, że kanclerz takie żądanie stawić może, czy on sam, który ustawę socyalistyczną uchwalił, czy też kanclerz, który chce jej dokończenia. Socyalistów nic nie wypleni, a kraj w krótce się przekona, czy pruski rządowy socyalizm lepszym jest od tego, który tylko chciał reformy stósunków społecznych. Poczem mówca chce tłumaczyć, dla czego posłowie socyaliści nie wstają z siedzeń, gdy parlament wnosi okrzyk na cesarza, ale wywody jego przerywa marszałek, a posłowie z prawicy z takim hałasem wołają „precz z mównicy," że mówca wzruszony i blady, ustępuje miejsca ministrowi Eulenburgowi, który tłumaczy, że oblężenie zostało zaprowadzone nie tylko dla ukarania, ale i dla przeszkodzenia dalszej socyalistów agitacyi. Stósunki socyalistów z nihilistami i internacyonalistami, groźby przesłane cesarzowi w listach bezimiennych, zbieranie składek na socyalistów i znajdywanie przez policyą machin piekielnych i innych zbrodniczych narzędzi, przekonało rząd, że „zaraza zbrodnicza" jeszcze nie wygasła, i że trzeba mieć się przeciw niej na baczności, chroniąc osoby monarszej, drogiej każdemu prawemu Niemcowi.

Na tem skończono rozprawy nad sprawozdaniem rządowem o stanie oblężenia w Berlinie i odroczono dalsze nad wydatkami cesarstwa rozprawy do środy.

**Francya.** Izba poselska odrzuciła 317 głosami przeciwko 159 wniosek komisyi, żądający oskarżenia zachowawczego ministerstwa z 16. maja 1877 r., o zdradę państwa. W ten sposób zwycięzyło ministerstwo, które w razie przyjęcia tego oskarżenia, chciało prosić o uwolnienie, ale tylko w skutek głosowania za nim posłów zachowawców. Mówią, że w razie uchwalenia tego oskarżenia, prezydent Grévy byłby także ustąpił. Francya zatem uszła wielkiego niebezpieczeństwa, ale położenie jej nie przestaje być groźnem. Izba bowiem odrzucając wniosek swej komisyi, uchwaliła porządek dzienny, w którem piętnuje zdrajcami tychże samych ministrów, których tylko z łaski i dla spokoju sądownie ścigać nie chce. W skutek tej uchwały wielu dygnitarzy, którzy w ówczesnym rządzie udział mieli, podało się do dymisyi, a obżałowani ministrowi przesłali do pism protest przeciw wyrokowi temu, w którem najsłuszniej twierdzą, że Izba mogła ich oskarżyć, ale potępiać bez wysłuchania nie miała prawa.

Tak to dla sprzeczek osobistych, zaniedbuje się we Francyi dobro i spokój państwa.

— Z Paryża zapewniają, że prezes ministrów Waddington, będzie musiał ustąpić, bo jest dla radykalnej Izby zanadto umiarkowany, a małowymowny. Jedne pisma twierdzą, że następcą jego będzie obecny minister sprawiedliwości — inne popierają na to stanowisko Gambettę.

— Minister oświaty, żyd z rodu a niedowiarek z przekonań, obiecał Izbie, iż wygotuje ustawy, zakazujące zakonnicom nauczać dziewcząt, a już wydał projekt zakazujący nauczać OO. Jezuitom, i odmawiający wszechnicom katolickim równych praw i nauczanie, jakie posiadają wyższe szkoły rządowe. I nic dziwnego, od ministra takich przekonań nie można się przecież czego innego spodziewać.

**Austrya.** Do Lwowa przyjechał w tych dniach minister Taffe, w przejeździe przez Kraków zwiedziwszy najważniejsze tamtejsze zakłady i instytucye. Nagły ten przyjazd ministra uderzył wszystkich i ztąd powstały przeróżne pogłoski, z których najważniejszą jest, że namiestnik Galicyi Potocki został w imieniu cesarza przez Taaffego wezwany do wzięcia udziału w ministerstwie. Które z tych pogłosek są prawdziwemi, okaże się niedługo, w każdym razie o nader ważne musiało chodzić sprawy, gdy sam minister fatygował się aż do Lwowa, a w naradach jego z Potockim, także i marszałek krajowy hr. Wodzicki brał udział.

— W Czechach, nad samą granicą saską, wybuchła zaraza na bydło.

**Ziemie polskie.** Wedle „St. Pet. Wied." ma być niedługo opracowany projekt nowej ustawy miejskiej, dla miast Królestwa Polskiego, w

którym mają być uwzględnione warunki i potrzeby miejscowe. Będzie to zapewne bardzo ograniczony samorząd gminny, ale wedle starego przysłowia, zawsze lepszy rydz, niż nic.

— „Dz. Pol." dowiaduje się, że na Podlasiu rząd moskiewski znowu znęca się nad biednymi Unitami, i w okolicy Biały i Radzynia kazał uwięzić kilkoro ludzi, kobiet i chłopów za to, że podczas świąt Bożego Narodzenia chodzili tajemnie do kościołów katolickich, spożywali wilią i opłatkiem się dzielili, jak to Polacy czynić zwykli. Takich wielkich zbrodni rząd moskiewski przepuścić nie może.

— Do „Dz. Pozn." piszą, że w Królestwie Polskiem chodzą pogłoski, iż rząd dla oszczędności zaprowadzi w administracyi znaczne zmiany, i zmniejszy liczbę urzędników. Nie byłoby w tem nic złego, ale obawiają się słusznie, iż skończy się na tem, iż rząd obetnie tylko urzędnikom pensye, zmuszając ich tym sposobem, do większego jeszcze obdzierania ludności.

**Moskwa.** Nihiliści nie przestają grozić śmiercią najwyższym urzędnikom państwa. W ostatnich czasach takie listy uprzedzające otrzymali: minister spraw wewnętrznych Makow, gubernator kijowski Czertkow i naczelnik petersburgskiej tajnej policyi Drentoten. Ostatniemu napisano: „Wiemy, że odważny jesteś i nie boisz się śmierci, ale wiemy także, że kochasz gorąco córkę twoją, i dla tego postanowiliśmy w córce twojej cię ukarać".

— Sąd wojenny w Charkowie skazał nihilistę Fomina, uważanego za jednego z przywódzców, na dożywotne zesłanie w Sybir w katorżne roboty, tj. do robót w kopalniach siarki lub żywego srebra, gdzie się w lat parę w strasznych mękach umiera.

— Z Astrachanu telegrafują urzędownie, że w Wietlance została zaraza, i że po uprzedniej rewizyi doktorskiej, zniesiono kordon wojskowy, przed zniesieniem którego, odbyło się w miejscowej cerkwi dziękczynne nabożeństwo. Jedno zatem tylko Selistrennoje jest otoczone kordonem, aż do 23. bm.

Doktorzy niemieccy bawiący w Wietliance donoszą, że są zdrowi i wybierają się w dalszą drógę.

W Petersburgu aresztowano podobno 9 oficerów artyleryi, którzy mieli należeć do nihilistów. Rząd ma się rozumieć, trzyma ten wypadek w wielkiej tajemnicy.

**Z Rzymu** donoszą, że aczkolwiek odpowiedź księcia Bismarka na memoryał Kardynała Niny, nie mogła zadowolić Stolicy św., Ojciec św. nie traci nadziei, że pokój z państwem niemieckiem będzie mógł być zawarty, i nakazał dalsze prowadzić rokowania.

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 19. marca. **Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, Czcigodnemu Jubilatowi,** składamy w dniu imienin Jego najszczersze życzenia i wyrazy czci i wdzięczności. Oby w najdłuższe lata przyświecał młodemu pokoleniu przykładem, jak kraj kochać, jak o nim myśleć i jak dlań pracować trzeba!

— * **W zeszłym tygodniu** obradowała, tak pisze „Pos. Ztg.", prowincyonalna komisya drożna, nad projektem banku Kwilecki Potocki i Spółka, obowiązującego się pobudować na miejscowej żwirowce kolej drugorzędną, z Jarocina przez Jaraczew, Borek, Gostyń do Leszna. Pociągi na tej kolei ubiegałyby tylko 2 mile na godzinę, a ogólny koszt 1 milion 700 tosięcy mrk. by wynosił. Projekt ten będzie przedłożony sejmowi W. Księstwa do zatwierdzenia. Nadto uchwaliła komisya udzielić gminie poznańskiej 15 tysięcy mrk. wsparcia na koszta wybrukowania nowej ulicy, wiodącej do nowej bramy, która w przedłużeniu Małej Rycerskiej ulicy ma być w murach fortecznych wykuta.

— * **Celem** wydzierżawienia sadu za Bramką, na czas od 1. kwietnia 1879 do 31. marca 1880 r. wyznaczono termin licytacyjny na poniedziałek 24. m. b. na 11 godzinę przed południem w biurze magistrackim przy Nowej ulicy nr. 10, gdzie i warunki dzierżawy przejrzeć można. Dzierżawa zaraz w biurze złożoną być musi.

— * **Dyrekcya** kolei wschodniej postanowiła na strażników tylko takich przyjmować, których żony otrzymają świadectwo doktorskie, iż do zastępowania mężów swych w służbie są zdatne. Kobiety te nosić będą jako służbową oznakę, na ręku białą opaskę z czarnym brzegiem.

— * **Teatr polski.** Wczorajsze przedstawienie na cześć zasłużonego naszego jubilata J. I. Kraszewskiego sprowadziło dość liczną i doborową publiczność do teatralnej sali. Anegdotę dramatyczną „Panie Kochanku" odegrano bardzo dobrze. Najszczersze uznanie należy się bez wątpienia panu Łucyanowi, który postać księcia Radziwiłła odtworzył ze zrozumieniem i wiernie w myśl autora. Liczne i huczne oklaski, jakiemi artystę obsypywano, zasłużoną dały mu nagrodę za grę tak wyborną. Niemniej pochwalić musimy panie Linkowską i Knapczyńską, jako też panów Hierowskiego i Linkowskiego, którzy role swe oddali bardzo starannie i z talentem. Piękny wiersz, który z uczuciem wygłosił pan Hierowski, jako też apoteoza i obraz, przedstawiający postacie z utworów dramatycznych jubilata, którego biust panna Knapczyńska uwieńczyła wawrzynem, nadzwyczaj się podobały, czego dowodem grzmoty oklasków i głośne wołania, jakiemi sala teatralna odbrzmiewała.

Dzisiaj wieczorem benefis p. Hierowskiego, artysty występującego zawsze z talentem i należytem uczuciem. Jesteśmy przekonani, że publiczność, oceniając zasługi beneficyanta, jak najliczniej się zgromadzi, aby oddać mu sowitą nagrodę za tyle chwil pięknych, które w skutek gry jego przepędziła. Z naszej strony życzymy panu Hierowskiemu jak najświetniejszych sukcesów.

— * **Magistrat** w Pobiedziskach ogłasza, iż przy tamtejszej szkole ewangielicko-katolickiej jest do obsadzenia natychmiast w niższym oddziale, posada nauczyciela, przynosząca 800 mk. pensyi, 120 mk. wynagrodzenia za mieszkanie i wolny opał.

— * **W Gostyniu** skazał sąd 15. bm. 13 mieszkańców Ciołkowa, każdego na 3 tygodnie więzienia za wykopanie i zjedzenie mięsa zabitych owiec, które na ospę chorowały. Czy ludzie ci chorowali z powodu tej nieostrożności, nie pisze „Pos. Ztg."

— * **Sąd we Wschowie** skazał na 3 lata i 3 miesiące więzienia onego dekarza Franke z Górowa na Szląsku, który kilka miesięcy temu dopuścił się, gdy mu odmówiono jałmużny, obrazy majestatu.

— (n) **W Gogolewie** pod Krobią stał się przed paru tygodniami nieszczęśliwy wypadek. Pewien robotnik założył się z drugim, iż topól, który rudował, do wieczora obali. Lecz gdy zaczął ciągnąć, by go jak najprędzej wywrócić, topól niespodzianie się obalił, a robotnika na miejscu zabił. Przyczyną tego miała być, jak słychać, ta nieszczęśliwa gorzałka.

— * **Z Gniezna** piszą do „Kur.", iż na petycyą tamtejszych mieszkańców, wszelkiej narodowości i wyznań, pozwolił minister Falk tymczasowo bawić tam jeszcze Siostrom Miłosierdzia, które z kwietnia br., miały opuścić to miasto.

— * **W Wschowie** uwięziono za nieposłuszeństwo 14 rekrutów, którzy podpiwszy sobie, dokazywali.

— * **Z Krobskiego** piszą do „Kur.", że na zażalenie dozoru szkoły katolickiej w Poniecu, przeciwko samowolnemu postępkowi p. Lewandowskiego, nauczyciela i organisty, który nie chciał pozwolić księżom miejscowym lokalu katolickiej szkoły, na przyspasabianie dzieci do pierwszej Komunii i Spowiedzi św., odpowiedziała nareszcie rejencya 3. bm., nakazując temuż panu księży do szkoły wpuścić. Godnem jest wzmianki, iż dozór szkoły gminnej, jakkolwiek to są innowiercy, ofiarował księżom naszym szkołę swoją na nauczanie dzieci religii. Ale ks. administrator Fligierski podziękowawszy uprzejmie, odmówił, chcąc się doczekać rozsądzenia rejencyi.

Jak donosiła swego czasu „Pos. Ztg.", szkoła katolicka w Poniecu ma być dla tego głównie zniesiona, że nauczyciel i organista p. L., nie ma dostatecznego dochodu. Tymczasem pan ten posiada: 54 morgi gruntu, 500 mrk. pieniędzmi, 6 sążni drzewa, siano itd. Dozór tedy zaprotestował przeciw zniesieniu szkoły tej, założonej przez śp. Biskupa Stefanowicza, a dawniejszego proboszcza ponieckiego, ale rejencya odpowiedziała, że dzieci miejskie wcieliła do szkoły gminnej, dzieci z Dzięciny do miejscowej szkoły ewanielickiej, a resztę zostawia w szkole ponieckiej, tylko dopóki nie stanie nowa szkoła w Janiszewie. Dozór zaprotestował przeciw temu postanowieniu do ministra, który zawiadomił go, że odesłał protest ten rejencyi dla zbadania z niego sprawy.

Tenże sam korespondent pisze, że podobno nauczyciel ewangielik uczy religii św. katolickie dzieci z Dzięciny. Jeżeli to prawda, to miejscowi rodzice powinni natychmiast przeciw temu nadużyciu zaprotestować, bo religii św. nie może i nie powinien udzielać innowierca, choćby był najuczciwszym człowiekiem.

— * **Dla** dotkniętych powodzią mieszkańców Świecia, w Prusach Zachodnich, urządza dzisiaj kapelmajster Rothe koncert, na sali Lamberta. Cel szlachetny zgromadzi zapewne liczną publiczność.

**Z Berlina**, 15. marca. Przed kilku dniami, jak gdyby na skrzydłach rozbiegła się po stolicy wieść, że cesarz w skutek upadnięcia ciężko zachorował. Jednakże codzienne doniesienia doktorskie przekonały wkrótce zaniepokojone umysły, że nie jest tak źle, jak sądzono.

Zresztą u nas wszystko po staremu, i nie dobrze. Kochani czytelnicy „Orędow." pewnie się dziwią, że im same złe lub brzydkie z Berlina opisuję rzeczy, ale to już taki narów człowieka, że mu się w obcej ziemi niewiele co podoba, a zresztą w wielkich miastach istotnie więcej złego niż dobrego spotkać można. A do tego te smutne czasy — czyż myślicie, że nam się one nie dają tutaj bardziej, niż u was we znaki?

Jakże np. chwalić Berlin, gdy ludzie setkami z głodu chorują i na plamisty tyfus umierają. Zarząd kasy chorych tutejszych maszynistów spostrzegłszy, że stowarzyszonych daleko więcej w tym roku niż w roku zeszłym choruje, myślał że to oszustwo, i nie chciał wsparć wypłacać, ale orzeczenia lekarzy przekonały niedowiarków, że istotnie choroby nie są udane i po większej części z niedostatecznego pożywienia wynikają. Cóż mówić o innych rzemiosłach, gdy i między maszynistami, stosunkowo bardzo dobrze stojącymi, taka bieda panuje?

I dla tego też może, że dzisiaj tak trudno o uprzyjemnienie sobie życia — jak zapewniają niektóre z pism tutejszych — coraz większe panuje oburzenie na napis, istniejący na wewnętrznej stronie wejścia do tutejszego cmentarza wolno-religijnej gminy. Napis ten radzi, by sobie jak najbardziej uprzyjemniać życie, bo tyle naszego, co za życia użyjem, a w wieczne życie tylko głupcy wierzą. Piękna rada, nie ma co mówić — ale co mają począć ci, którzy nie mają nietylko na przyjemność, ale na najpierwsze potrzeby życia?

Nie wiem, czy lepszą od tej wolno-religijnej wiary głosi też jakiś kaznodzieja niemiecki, który zrzucony przez starszych z urzędu, na Reichshalli — notabene w sali zwykle na bardzo świeckie wynajmowanej zabawy — jakieś nowomodne urządza nabożeństwa. Ponieważ wejście jest bezpłatne i każdemu dozwolone, ludzie idą tam przez ciekawość, ale wątpię, by się kto mocno w tej dziwacznej świątynicy zbudował.

Kiedy tak jedną z sal publicznych zamieniono, ku publicznemu użytkowi, na bezwyznaniowy kościół, po innych salach przedstawiają swoje sztuczki jakieś jasnowidzące czy prorokinie, które wszystko przepowiadają, co będzie i co nie będzie, i jakiś równie dzielny w swojej sztuce jegomość, który, jak maźnie komu ręką koło nosa, tak z wolnego i rozumnego Berlińczyka, takiego niewolnika swej woli uczyni, że biedaczek ani ręką ani nogą, bez rozkazu tego magnetyzora — jak sam się zwie — ruszyć nie może, to znowu na czworakach łazi, niby niebieskie stworzenie. Ale któżby temu uwierzył? zawoła kto. A no muszą mądrzy Berlińczycy, którzy nie wiele w Boga wierzą, w takie sztuczki wierzyć, kiedy podobno ścisk wielki bywa na przedstawieniach tych oszustów. Widać, że to już tak ludziom dane, iż w kogoś wierzyć muszą — a gdy nie chcą w Boga, to wierzą w oszustów.

Przyznać jednak muszę tutejszej policyi, że z pewnych gatunków oszustów stara się miasto oczyścić. Wspomniałem dawniej, że zwrócono baczne oko na kramy, które pod pokrywką interesów księgarskich, niecne rozpowszechniały książki i ryciny. Teraz zabrano się do tych niewiast, które utrzymują prywatne domy chorych, ogłaszając publicznie po pismach, iż we wszelkich słabościach „damom" służyć radą i pomocą mogą. W kilku tygodniach już pięć takich niewiast uwięziono, a będzie im tym trudniej od słusznej kary się uwolnić, ile że podobno dwie pacyentki tych niewiast umarły w skutek leków, którym się poddały.

Jakżeż tam w naszym kochanym Poznaniu wygląda? Czy już zagląda do was miła wiosna? U nas tutaj jeszcze pełna zima, a parę dni temu mieliśmy takie chwile, że nie bardzo bezpiecznie było pokazywać się na ulicy. Na szczęście było to w nocy, i ludzie porządni przespali smacznie burzę w łóżku, ale gospodarzom okrutnie przeciągnęły się twarze, gdy z rana dostrzegli straty, jakie im wiatr poczynił, przysparzając szklarzom, dekarzom i innym rzemieślnikom pożądanej roboty.

## Rozmaitości.

— * **Szegedyn.** Na ruinach nieszczęsnego miasta stanął w otoczeniu doradzców swoich sam cesarz, by pożalić się losu, jakiemu koronne miasto jego, „perła Węgier" uległa. Ostatki tej możnej przed chwilą ludności, tułające się dzisiaj zziębnięte i głodne, po groblach i wałach nadrzecznych, przyjęły monarchę swego okrzykami uniesienia, przejęte wdzięcznością za udział, jaki w nieszczęściu ich bierze. Cesarz natychmiast wsiadł na statek i kazał się po całem obwieść mieście, a widok jaki się oczom jego przedstawił, zakrwawił jeszcze głębiej jego serce.

Na 10 tysięcy budowli jakie posiadało miasto, 8 tysięcy 200 się zapadło, a między niemi do 5 tysięcy samych domów mieszkalnych, grzebiąc w murach swoich do 2 tysięcy osób. Po ulicach zamie-

nionych powodzią w kanały, toczące mętną wodę, pływają trupy ludzkie, razem ze szczątkami budowli i mebli, i potopionemi zwierzętami domowemi. Wiele domów zapadło się z mieszkańcami swymi w oczach ludzkich, w chwili gdy już właśnie łódź ratunkowa przystanąć miała, aby nieszczęsnych do utopienia się i zagłodzenia uratować, i po straszych jękach ofiar, zapadających się w przepaść, następowała złowroga cisza.

Najstraszniejszą była jednak chwila, gdy 11. bm. o północy, wody po raz już pięćdziesiąty przerwały wały, i jenerał Pulz stojący do ostatka na czele pracujących żołnierzy na wałach, kazał im się cofnąć przed niebezpieczeństwem niechybnej śmierci. Wszystkie kościoły uderzyły w dzwon trwogi, z fortecy na alarm strzelały armaty, a ludność ze snu zbudzona, przerażona, wpół naga, uciekała bez myśli, nie wiedząc, gdzie się ratować. Przerażenie ogólne powiększały jeszcze ciemności, gdyż gazownia zalana, nie mogła już wydawać światła. Krzyki i nawoływania uciekających, którzy nie mogli dorachować się swoich, jaki kobiet i płacz dzieci napełniały powietrze. Ludzie czepiali się drzew, a gdy im z głodu, zimna i wyczerpania osłabły ręce, padali w wodę. Tak zginęło wiele osób — na wałach samych utonęło około 50 żołnierzy, którzy zapóźnili się w ucieczce, przy ratowaniu miasta. Rozpacz nieszczęśliwych powiększyły na drugi dzień głód i pożary, które w ocalonej części miasta wybuchły, nie wiadomo z jakiej przyczyny. Łodzi ratujących było mało i dla tego przepełniały się łatwo wyratowanemi. Jedna z takich łodzi, która z trudem wyratowała kilkanaście niewiast, przepełniona przewróciła się, i zdołano już tylko 4 kobiety z toni wydobyć.

Poświęcenie wojska i osób prywatnych jest godnem najwyższego uznania. Są ludzie, którzy po kilkadziesiąt wyratowali osób. Ale władze miejscowe potraciły zupełnie głowę, a skargi są ogólne, iż wiedząc już od dni czterech o grożącem miastu niebezpieczeństwie, nie zarządziły żadnych środków ostrożności spuszczając się na to wieczne: „jakoś to będzie!" Dla tego też nieszczęście spotkało ludzi zupełnie nieprzygotowanych, i tak wiele zabrakło ofiar. Po zalewie brakło łodzi, chleba i odzienia dla potrzebujących ratunku. Teraz już ze wszech stron płyną składki, najbliższe miasta nadsełają żywność, ale spóźniona pomoc ta, złemu zaradzić już nie jest w stanie. Szegedyn przestał istnieć!

— * **Mamy** na sprzedaż: **Kucharka polska** miejska i wiejska zawierająca kilka set przepisów kucharskich dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń na tanie a smaczne przyrządzania rozmaitych potraw. Ułożona przez T. Wiśniewskiego, kucharza. Cena ze względu na ciężkie czasy jest nader umiarkowana, gdyż wynosi tylko **70 fen.** a **85 fen.** za oprawną książkę wraz z portem. Dla oszczędzenia kosztów najlepiej posyłać należytość w znaczkach pocztowych.

— **Przewodnik** do pisania listów miłosnych oraz tyczących się ożenienia i zamąż pójścia. Ułożył Wincenty B. Cena 50 fen.

**Ekspedycya „Orędownika" Poznań.**

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

**Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 19. marca.**

| Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie. | Za 5[illegible] kilogra[illegible] | | | | pośled. | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | mrk. | fen |
| Pszenicy | 8 | 70 | 7 | 80 | 7 | 40 |
| Zyta | 5 | 85 | 5 | 40 | 5 | 30 |
| Jęczmienia | 6 | 30 | 5 | 50 | 5 | 35 |
| Owsa | 6 | 30 | 5 | 60 | 5 | 10 |
| Grochu do gotowania | 6 | 30 | 6 | 20 | 6 | 10 |
| „ na paszę | 5 | 50 | 5 | 40 | 5 | 30 |



Nakładem Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.